

MAREK CETWIŃSKI

HISTORIA I POLITYKA

Teoria i praktyka mediewistyki na
przykładzie badań dziejów Śląska



AVALON

HISTORIA I POLITYKA

Marek Cetwiński

HISTORIA I POLITYKA

Teoria i praktyka mediewistyki
na przykładzie badań dziejów Śląska

AVALON

2008

*Publikacja dofinansowana przez
Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego RP*

Opracowanie typograficzne
Zakład Usługowy PRIM

Projekt okładki
Andrzej Najder

Copyright by Marek Cetwiński, Kraków 2008; wyd. I

ISBN 978-83-7730-986-5

Z a m ó w i e n i a p r z y j m u j e

Wydawnictwo AVALON T. Janowski Sp. j.
ul. Fiołkowa 4/13; 31-457 Kraków
tel. +48 606 750 749
zamowienia@wydawnictwoAVALON.pl

www.wydawnictwoAVALON.pl

SPIS TREŚCI

Od autora	9
------------------------	---

Rozdział I

„Historyka”: wstęp do studiów historycznych.....	11
--	----

- polska granica zachodnia, migracje i potrzeba nowej historii
- uwikłania historiografii — historia: nauka, sztuka czy akt wiary?
— geneza i społeczne funkcje historiografii
- pierwotne opowieści o przeszłości naśladową mity — Lelewel:
krytyka wiarygodności przekazów
- dwa oblicza historiografii: apologia rzeczywistości i jej krytyka
- polityka i filozofia poprzedza historiografię — antyczna Grecja
sofistów i analogia z Europą XIX wieku
- demokracja polityczna warunkiem istnienia historii krytycznej
- Arystoteles i Ranke o różnicach między historią a poezją —
Ortega y Gasset „o czytaniu”
- o kłamstwie historiograficznym w sensie pozamoralnym — zalety
poznawcze falsyfikatów i dzieł autorów pomniejszego talentu
- źródła świadectwem „wzorów kultury”
- postmodernizm: historyk „potężniejszy od Boga”?
- Cassirer: historia hermeneutyką
- św. Augustyn: przeszłość istnieje wyłącznie jako „obecność
rzeczy minionych w teraźniejszości”
- rola „nauk dających poznać źródła historyczne”
- wady „nieklasycznej historiografii”

Rozdział II

„Paradygmat Stenzla”: historia w służbie polityki 53

- dorobek naukowy Stenzla — jego metoda
- Śląsk za czasów polskich według Stenzla
- rola miast
- wizja Bobrzyńskiego
- Stenzel w historiografii polskiej
- teoria kolonizacji wewnętrznej w wydaniu historyków niemieckich i jej polityczne tło
- tradycje historiografii kłodzkiej, jej związek z miejscami kultu, kuracjuszami i turystami
- działalność niemieckich kłodzkich towarzystw kulturalnych — rzekome polskie tradycje ziemi kłodzkiej
- analiza przekazów kronikarskich
- rzekome tysiąclecie Kłodzka
- rzekoma przynależność Kłodzka do państwa Piastów
- wątpliwy przekaz Tatiszczewa o Kłodzku
- krytyka dorobku Dziewulskiego i Bartkiewicza
- zawodność metod toponomastycznych
- Henryk IV Prawy w Kłodzku
- polityczne uwarunkowania polskiej historiografii kłodzkiej
- Walter Kuhn i jego wizja niemieckiego osadnictwa na Śląsku — zawodność kryterium imionowego w kwestii przynależności etnicznej — rozmiary napływu Niemców na Śląsk
- polska i niemiecka kultura ludowa
- biografia a wiedza pozaźródłowa Kuhna
- stronnicza interpretacja źródeł
- brak podstaw do uznania książęcych kancelarii za ośrodki planowania osadnictwa niemieckiego
- dawne związki Śląska z Wielkopolską i Małopolską a rozwój gospodarczy tej dzielnicy
- szlaki niemieckiej kolonizacji
- kolonizacja na prawie niemieckim jako „reforma rolna” w interesie miejscowych feudałów
- bezradność historiografii polskiej wobec „paradygmatu Stenzla”
- „postęp” a antyniemieckość w historiografii polskiej

Rodział III

„Rzeczywistość z asteryskiem”: ludowe stereotypy i naukowe autorytety 122

- przewodniki turystyczne narzędziem i świadectwem kultury historycznej po 1945 r.
- polonizacja śląskich symboli
- Józef Sykulski: dziejopisarstwo a matryca kultury agrarnej — historia akademicka a kultura popularna
- „swoi” i „obcy”
- anachronizm w kulturze i historiografii
- Śląsk a początki języka polskiego
- erudycyjne niedostatki historyków śląskich
- uległość wobec przekazów niemieckich amatorów
- cele monografii historycznych
- powszechny brak krytycyzmu
- rzekoma „prechryścianizacja” Śląska
- *carmen Mauri*, czyli efekt śnieżnej kuli — przemiana hipotezy w „fakt historyczny”
- Piotr Włost postacią ze śląskiego kanonu historycznego
- Piotr Włost symbolem w niemieckiej historiografii
- literackie inspiracje naukowych monografii
- niepowodzenie prób zmiany tradycyjnego kanonu
- opozycje bazowe mediewistyki śląskiej

Rodział IV

„Rzeczy minione w teraźniejszości”: historycy i świat źródeł 196

- „rzeczy minione” jako wyłączny przedmiot historycznego poznania
- Piekosiński i nakaz stawiania hipotez — nawet kiedy brak źródeł
- spory wokół wielkiej własności i „ustroju prawa książęcego”
- subiektywny dobór źródeł — źródło jako „rzecz” i „znak”
- wadliwa chronologia dokumentów w kodeksach dyplomatycznych
- „causa Vortret”: dzieje instytucji a wiarygodność wytworzonych przez nie źródeł
- intencje wydawców źródeł
- anachronizm interpretacji źródeł przez filtr pojęć „narodu” i „państwa”
- wartości istotą kultury

Rozdział V

„Popas w Upicie”: historie i wartości226

- Mickiewicz o historiografii jako świadectwie wyznawanych wartości — właściwa chronologia „świadectw” chronologią historii kultury
- mit piastowskiego absolutyzmu wyrazem marzenia o silnej władzy wykonawczej
- mediewistyka powojenna kontynuuje wcześniejsze tradycje
- marksizm dostosowany do dawnej tradycji historiograficznej
- patriotyzm wartością naczelną powojennej mediewistyki
- wpływ współczesności na pojawienie się „puryzmu metodologicznego” (Stanisław Kuraś, Józef Matuszewski)
- wiodące wartości historiografii śląskiej przed i po 1989 r.

Literatura cytowana241

OD AUTORA

Praca niniejsza stanowi poprawione i uzupełnione, znacznie uzupełnione, wydanie mojej książki *Ideologia i poznanie. Społeczne funkcje mediewistyki śląskiej po 1945 roku* opublikowanej przez Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie w 1993 roku. Nowe wydanie stworzyło szansę usunięcia zbyt licznych błędów literowych, drobnych, ale denerwujących. Nowe wydanie dało możliwość zerwania z biurokratycznym, mało taktownym, zwyczajem pozbawiania autorów cytowanych w przypisach imion, a zostawiania im samych tylko inicjałów. Niestety nie zawsze można odtworzyć pełne imiona. Imiona odtworzone na podstawie innych niż karta tytułowa danych umieszczono, zgodnie z tradycją, w nawiasach kwadratowych. Zakres zmian upoważnia, jak sądzę, do zmiany tytułu książki. Główne tezy pozostają jednak te same, niekiedy wyłożone zostały obecnie, mam nadzieję, bardziej precyzyjnie. Uzupełniłem też literaturę przedmiotu, która przez ostatnie kilkanaście lat znacznie się powiększyła. Uznałem za stosowne uzupełnić pierwotny tekst o materiał publikowany wcześniej w wydawnictwach o homeopatycznych nakładach. I tak nowością jest obecny rozdział I pt. „«Historyka» wstęp do studiów historycznych”. Na jego całość składają się następujące publikacje: *Historia: nauka, sztuka czy akt wiary?* (Prace Naukowe WSP w Częstochowie. Filozofia, red. Ryszard Miszczyński, t. II: 2000, s. 35–51); *O kłamstwie historiograficznym w pozamoralnym sensie (Causa creandi. O pragmatyce źródła historycznego*, red. Stanisław Rosik, Przemysław Wiszewski, Wrocław 2005, s. 239–245); „Potężniejszy od Boga”? *Historyk a gra-*

nice naukowego poznania przeszłości (Ad fontes. O naturze źródła historycznego, red. Stanisław Rosik, Przemysław Wiszewski, Wrocław 2004, s. 17–25). W rozdziale II wykorzystałem artykuł *Gustaw Adolf Harald Stenzel i jego wizja ustroju Polski piastowskiej* (Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego, t. IX, cz. 1, red. Jacek S. Matuszewski, Łódź 2006, s. 9–19 — tom poświęcony pamięci profesora Józefa Matuszewskiego). W kolejnym rozdziale dodałem publikowany w formie elektronicznej tekst *Carmen mauri, czyli efekt śnieżnej kuli*. W rozdziale IV zamieściłem nieco zmieniony tekst pt. *Wpływ kultury niemieckiej na polską. Spory historiograficzne* (w: *Związki prawa polskiego z prawem niemieckim*, red. Agnieszka Liszewska, Krzysztof Skotnicki, Łódź 2006, s. 23–28). Rozdział V „Popas w Upicie» historii i wartości” został napisany w całości na potrzeby tego wydania.

„HISTORYKA”: WSTĘP DO STUDIÓW HISTORYCZNYCH

Historię Polski XX wieku określa przesunięcie granic na zachód przy równoczesnych stratach terytorialnych na wschodzie. Zapoczątkowany traktatem ryskim i pozyskaniem części Górnego Śląska proces nabrał gwałtownego przyspieszenia w 1945 roku, kiedy to utratę resztek Kresów rekompensowały znaczne nabytki na zachodzie i północy. Zmianom terytorialnym towarzyszyły tym razem masowe przesiedlenia ludności. Historia Polski stawiała się tym, czym często bywa — opowieścią o migracjach i prawach grupy do zajmowania określonego terytorium¹. Historiografię opanowały nostalgia za utraconymi Kresami

¹ „Prawie każdy uczony piszący o tych czasach [pierwszych Piastów] musiał o nią [granice zachodnią] w całości czy fragmentarycznie choćby potrącić” — pisał, trafnie charakteryzując sytuację historiografii po 1945 roku, Karol Maleczyński, *Najstarsza zachodnia granica Polski na podstawie źródeł X wieku*, w: *Początki państwa polskiego. Księga Tysiąclecia*, red. Kazimierz Tymieniecki, Poznań 1962, t. I, s. 213. Z innych prac poświęconych temu zagadnieniu zob. Zygmunt Sułowski, *Najstarsza zachodnia granica Polski*, „Przegląd Zachodni”, 1952, z. 1, s. 343 i n. Intencją było wskazanie, że już za Mieszka I „etnicznie jednorodne państwo pierwszych Piastów” objęło „wszystkie dawne plemiona lechickie” (K. Maleczyński, *op. cit.*, s. 230). Najpełniej ówczesne tendencje przedstawia Gerard Labuda, *Polska grani-*

— z jednej, a starania o oswojenie dziejów zachodnich nabytków — z drugiej strony. Wynikające z tego wielorakie uwikłania — polityczne, ideologiczne i kulturowe — uwypukliły wszystkie przypisywane od dawna historiografii słabości. Słabości trapiące także, co z całą siłą wykazali postmoderniści, nie tylko polskie dziejopisarstwo.

Jorge Luis Borges i Adolfo Bioy Casares już w 1967 roku zwięźle opisali wydarzenia, jakie miały miejsce podczas kongresu historyków w Pau, gdzie zawzięcie dyskutowano nad problemem: czy historia jest nauką, czy sztuką? I chociaż wspomniany kongres odbył się wyłącznie w wyobraźni obydwu Argentyńczyków, to samo zagadnienie naukowego charakteru historii rzeczywiście bywa zawzięcie dyskutowane, choćby ostatnio na XVI Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich we Wrocławiu². Literacki żart argentyńskich pisarzy jest wymownym do-

ca zachodnia. Tysiąc lat dziejów politycznych, Poznań 1971 (wyd. II, Poznań 1974). Zdaniem Labudy „powrót” Polski na ziemię zachodnie to zwycięstwo naturalnych procesów ekonomicznych i społecznych nad sztucznymi działaniami politycznymi, procesów zapoczątkowanych już w XIX wieku napływem Polaków i wycofywaniem się Niemców z tych terytoriów. Zmiany terytorialne byłyby więc nie tylko skutkiem arbitralnych decyzji wielkich mocarstw, ale też aktywności, nie tylko politycznej, samych Polaków — podsumowuje rozważania Labudy Wojciech Wrzesiński, *Polskie Ziemie Zachodnie i Północne w historycznej twórczości naukowej Gerarda Labudy*, w: *Naukowe dzieło Profesora Gerarda Labudy*, red. Józef Dobosz, Poznań 2006, s. 143–159. Rozprawa Labudy o dziejach zachodniej granicy wywołała falę aprobujących recenzji, zob. *Bibliografia prac Profesora Gerarda Labudy za lata 1935–2006*, *ibidem*, s. 216–217. Skoro już Mieszko I objął swym panowaniem „całość etnicznie polskiego terytorium”, to i wschodnia granica jego państwa, pokrywająca się w zasadzie z tą po 1945 r., „musiała być” optymalną z punktu widzenia polskich interesów narodowych, zob. Stefan Maria Kuczyński, *Wschodnia granica państwa polskiego w X wieku (przed 980 r.)*, w: *Początki państwa polskiego. Księga Tysiąclecia*, s. 233–252.

² Jorge Luis Borges, Adolfo Bioy Casares, *Kroniki Bustosa Domecqa*, tłum. Jerzy Kühn, Andrzej Sobol-Jurczykowski, Kraków–Wrocław 1985, s. 73–76 („Świeżość spojrzenia”). O dacie publikacji oryginału zob. Rajmund Kalicki, *Jorge Luis Borges*, Warszawa 1980, s. 151. Niepokój co do naukowego statusu historii był w owym czasie dość powszechny, zob. napisany w 1966 r. artykuł: Hayden White, *Brzemie historii*, w: *idem, Poetyka pisarstwa historycznego*, red. Ewa Domańska i Marek Wilczyński, Kraków 2000, s. 39–77. Jerzy Topolski, *Historia jako nauka po postmodernizmie*, w: *Pamięć, etyka i historia. Anglo-amerykańska teoria historiografii lat dziewięćdziesiątych (Antologia przekładów)*, red. Ewa Domańska, Poznań 2002, s. 31 stwierdza, że dla niego odpowiedź na pytanie, czy historia jest nauką „nie jest

wodem, że nie trzeba było czekać na pojawienie się postmodernistów, aby spierać się o charakter historycznego poznania. Problem to w istocie rzeczy tak stary jak samo uprawianie dziejopisarstwa. A taki choćby Girolamo Cardano, uczony i wynalazca, nie był osamotniony w opinii, iż „historia nie stanowi odrębnej nauki szczegółowej”³.

Historia, zanim stała się — jeśli uprawnione jest tu użycie czasu przeszłego — nauką (?) o dziejach, była po prostu opowiadaniem o jakimś zdarzeniu⁴. Powszechny zwyczaj wymagał tylko, aby zdarzenie było w miarę interesujące, zwięźle opowiedziane i nie zmuszało do zbyt wielkiego wysiłku umysłowego słuchaczy. Wymagania zupełnie zrozumiałe, zważywszy że pierwszymi historykami byli poeci zabawiający uczuciujących na dworze plemiennego wodza barbarzyńskich wojowników — twierdzą zgodnie Walter Scott i Jerzy Topolski⁵. Celem takiego zgromadzenia była, w głównej mierze, konsumpcja, zaś poeta miał uwolnić biesiadników od obowiązku konwersacji, aby tym samym zwiększyć ich możliwości pochłaniania jadła i napoju. Zupełnie zrozumiałe, że w takich okolicznościach wygłaszano takie tylko treści — niemniej istotna była też forma przekazu — które mogły zyskać aprobatę słuchaczy, a samemu poecie przynieść natychmiastową i wymierną korzyść materialną. W rezultacie plemienny bard „pozostaje poza tą sferą życia, w której obowiązują jakieś kanony prawdy i fałszu”⁶. Miał bawić i wzruszać słuchaczy oraz sławić gospodarza.

takie ważne”. O wrocławskim zjeździe historyków zob. Jacek S. Matuszewski, Marek Cetwiński, *Vita magistra historiae — O „wolności” nauki historycznej na marginesie XVI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich we Wrocławiu* słów kilka, w: *Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego*, t. VII, Łódź 2002, s. 289–301.

³ Girolamo Cardano, *Autobiografia*, tłum. Józef Ochman, Wrocław 1974, s. 162. Cardano za naukę uznawał natomiast heraldykę — zob. Marek Cetwiński, *Czytanie herbów*, w: *Imago narrat. Obraz jako komunikat w społeczeństwach europejskich*, red. Stanisław Rosik, Przemysław Wiszewski, Wrocław 2002, s. 329–335.

⁴ Warto przypomnieć, iż w epoce odrodzenia starano się odróżnić historię od biografistyki, zob. obszernie: *Vasari i nowożytna historiografia sztuki. Antologia*, wybór i tłum. Zygmunt Ważbinski, Wrocław etc. 1975.

⁵ Walter Scott, *Waverley, czyli sześćdziesiąt lat temu*, tłum. Teresa Świdorska, opr. Zygmunt Glinka, Warszawa 1989, s. 73–83; Jerzy Topolski, *Od Achillesa do Bêatrice de Planissoles. Zarys historii historiografii*, Warszawa 1998, s. 7–8.

⁶ Romuald Turasiewicz, *Tukidydes*, Wrocław 1987, s. 11.

Pierwszym historykiem był więc posługujący się mową wiązaną dworski pieczeniarnarz. Przykład Homera wskazuje, że rolę tę spełniali ludzie o niepospolitym wręcz talencie. Zasadniczą dla wszystkich przekazów spełniających kwestię wiarygodności rozstrzygali poeci, jak wynika z inwokacji Homera do Muz w drugiej pieśni *Iliady* (w. 484–493), oświadczeniem, że wiedzę swą zawdzięczają boskiemu objawieniu. Wiedza o przeszłości stanowi bowiem, jak wówczas sądzono, własność bogów „obecnych wszędzie i wszystkowiedzących”⁷. Podawanej przez poetę tradycji ludzie żyjący w kulturze przekazu ustnego sprawdzić — jak dowcipnie wykazali to Żmudzini nawracającemu ich na chrześcijaństwo Jagielle⁸ — w żaden sposób nie mogli⁹. Mogli natomiast tradycję tę przyjąć lub odrzucić. Prawda historyczna stanowiła wyłącznie pochodną autorytetu, jakim obdarzali człowieka prawiącego o przeszłości. Była, jak ujmuje to Krzysztof Pomian, kwestią wiary¹⁰. W interesie greckiego aoidy, skandynawskiego skalda czy afrykańskiego grioty leżało przekonanie słuchaczy o swojej wiarygodności. Cel ten osiągnięto, dostosowując przekaz do pragnień i wyobrażeń odbiorcy, do uznawanych przez niego mitów. Tworzona przez bardów wizja przeszłości utwierdzała barbarzyńców w przekonaniu, iż osiągnęli już doskonałość. Ta najstarsza historiografia nie nawoływała — i nawoływać nie miała — do zmiany dotychczasowych wartości. Przeciwnie, podnosiła zastój do godności cnoty. Przy biesiadnym stole nie było miejsca na krytyki. Chętnie natomiast witano pochlebstwo.

Warunkiem powstania historii jako opowieści o minionych zdarzeniach jest więc zróżnicowanie społeczne — „przejście od klanów bez-

⁷ Homer, *Iliada*, II, w. 485.

⁸ *Jana Długosza Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa polskiego*, księga jednasta 1415–1430, tłum. Julia Mrukówna, Warszawa 1985, s. 23: jeden ze Żmudzinów zwrócił się do króla po kazaniu o stworzeniu świata słowami: „Kłamię — powiada — ten kapłan najjaśniejszy królu, twierdząc, że świat został stworzony. Skoro bowiem człowiek nie żyje długo, jakim sposobem może potwierdzić świadectwem swej pamięci stworzenie świata?”

⁹ O labilności tradycji ustnej zob. Walter Ong, *Oralność i piśmienność. Słowo podane technologii*, Lublin 1992.

¹⁰ Krzysztof Pomian, *Przeszłość jako przedmiot wiary. Historia i filozofia w myśli średniowiecza*, Warszawa 1968. Fakt, że praca ta pisana była w 1967 r., czyli wtedy, kiedy swój tekst stworzyli Borges i Bioy Casares, nie wydaje się przypadkiem.

kształtnych do zhierarchizowanych”¹¹. Skoro na czele klanu stał wódz, to i pierwotna historia zamykała się w liście imion jego przodków i poprzedników. Taka najprostsza „historia”, litania imion przodków recytowana przed bitwą, jeszcze w 1745 roku zagrzewała szkockich górali do boju z Anglikami. Genealogie wodzów sięgały często do postaci dawnych bogów czy, w czasach chrześcijańskich, bohaterów biblijnych i świętych¹². Boskich przodków mieli zarówno władcy Japonii, jak też bohaterowie Homera, jeszcze Platona wywodziło od Posejdona, bo-

¹¹ Stefan Czarnowski, *Powstanie i społeczne funkcje historii*, w: *idem, Dzieła*, t. V, Warszawa 1956, s. 102.

¹² Na przykładzie polskich legend heraldycznych por. Marek Cetwiński, Marek Derwich, *Herby, legendy, dawne mity*, Wrocław 1987; Marek Cetwiński, *Mityczna historia polskiej szlachty*, „Herald” 1990, nr 1, s. 8–13; *idem, Mityczne wzorce i społeczne funkcje legend herbowych Czartoryskich i Czetwertyńskich*, „Genealogia. Studia i Materiały Historyczne”, t. 1, Poznań–Wrocław 1991, s. 43–58; *idem, Bohater polskiej legendy heraldycznej*, „Acta Universitatis Wratislavienses. Historia” CVI, Wrocław 1993, s. 41–52. Przykładów najbardziej widowiskowych dostarczą genealogie władców chrześcijańskich państw, Etiopii i Gruzji. Dynastia władców Etiopii wiodła ród od króla Salomona i królowej Saby, por. *Kebrā Nagast, czyli Chwała Królów Abisynii*. Fragmenty, tłum. i opr. Stefan Strelcyn, Warszawa 1956. Legenda ta poświadczona jest już w XIV w. Królowie gruzińscy z dynastii Bagratydów (pochodził z niej rosyjski generał poległy pod Borodino) głosili, iż pochodzą z rodu Jessego, tego samego, z którego pochodził biblijny król Dawid i, po kądzieli, Jezus, por. *Matiane Kartlisa*, Tbilisi 1976, s. 28, gdzie o Bagratydach jako potomkach „proroka Dawida, który zwany był praojcem Boga” (XI w.); Sumbat Dawitisdze, *Istorija i povestivanie o Bagrationach*, Tbilisi 1979, s. 27–28 daje wywód przodków od Adama i dochodzi do rodziny Jezusa (XI w.); Sechnia Čheidze, *Istorija Gruzii*, Tbilisi 1976, s. 8 genealogię żyjącego w XVII w. króla Wachtanga Bagratydy ten XVIII-wieczny historyk wywodzi z rodu Jessego, Dawida i Salomona. Legendę genealogiczną Bagratydów znał już w połowie X w. Konstantyn Porfirogeneta. Żyjący w XI w. żydowski uczony pochodzenie „z plemienia Judy” przypisał władcem Polski, zob. Roman Pytel, *Wzmianka o Olkusz i kopalniach złota, srebra i soli w Polsce XI w.*, „Slavia Antiqua”, t. 17, 1970, s. 174. Pomysł, że Merowingowie „poprzez Dagoberta od Jezusa” pochodzą (Michael Baignet, Richard Leigh, Henry Lincoln, *Święty Graal, Święta Krew*, tłum. Robert Sudół, Warszawa 1994, s. 243), upowszechniony przez Dana Browna, *Kod Leonarda da Vinci*, tłum. Krzysztof Mazurek, Warszawa 2004 (i film sensacyjny według tej powieści), ma dawne i egzotyczne odpowiedniki. Współczesna pop-historia żywi się, jak widać, średniowiecznymi pomysłami. Dziwi nieco, że w upowszechnianiu tych ekscentrycznych wydawałoby się poglądów uczestniczy wydawnictwo o zobowiązującej do naukowej powagi nazwie: „Książka i Wiedza”. Jest to, być może, metafora zachodzących obecnie przemian — od scjentyzmu do paranauki.

skiego władcy mórz, spokrewniając go tym samym, aczkolwiek nieświadomie, z frankijskim Chłodwigiem¹³. Bartosza Paprockiego *Herby rycerstwa polskiego* świadczą, iż myśl o boskich przodkach nie była całkiem obca nowożytniej szlachcie polskiej¹⁴. Nie przypadkiem więc słowo „herold”, oznaczające urzędnika dworskiego znającego herby rycerskie, wywodzi się od starogermańskiego wyrazu „hariowisus, hariowaldus”, czyli ten, który zna rodowody bóstw rodowych i plemiennych¹⁵. Obowiązkiem poety jest przeto wykazanie, że jego arystokratyczny chlebobawca jest godnym potomkiem swych boskich przodków. Nic zatem dziwnego, że forma opowieści historycznych wzorowana jest na micie, również kosmogonicznym¹⁶. Epiccy bohaterowie powtarzają, w pieśni, czyny swych boskich przodków. Miał zatem rację Stefan Czarnowski, kiedy pisał: „Wynik uszeregowania w czasie wątków obrzędowych (ofiarniczych i potlatchowych) oto historia”¹⁷.

Słupy totemowe, tarcze herbowe i poetyckie epepeje oto pierwsze historie każdego ludu i to bez względu na zgodność zawartych w nich opisów z rzeczywistością¹⁸. „Istotną treścią historii okazuje się legenda, nic więcej, legenda uprawniająca do takich czy innych przywilejów”¹⁹. Współczesnej praktyce dziejopisarskiej myśl ta jest także nieobca. Literacka fikcja Borgesa i Bioy Casaresa trafnie oddaje częstą praktykę historiograficzną: „Historia jest aktem wiary. Nie mają znaczenia archi-

¹³ Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, Warszawa 1984, s. 163. Chłodwigowi przypisywano we frankijskiej tradycji pochodzenie od Meroweusza, potwora czy też boga mórz — stąd nazwa dynastii, Merowingowie.

¹⁴ Bartosz Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego*, wyd. Kazimierz J. Turawski, Kraków 1858, s. 47–49 i literatura podana wyżej w przyp. 10.

¹⁵ Józef Szymański, *Nauki pomocnicze historii od schyłku IV do końca XVIII w.*, Warszawa 1972, s. 326.

¹⁶ Władimir Toporow, *O kosmologicznych źródłach wczesnohistorycznych opisów*, w: *Semiotyka kultury*, wybór i opr. Elżbieta Janus i Maria Renata Mayenowa, przedmowa Stefan Żółkiewski, Warszawa 1975, s. 133–161 (przyp. s. 399–423), tłum. Ryszard Maślanko. Toporow nie zna cytowanej wyżej pracy Czarnowskiego, gdzie (s. 102) identyczne stwierdzenie.

¹⁷ S. Czarnowski, *op. cit.*, s. 102.

¹⁸ *Ibidem*, s. 99 i n.; Claude Lévi-Strauss, *Drogi masek*, tłum. Monika Dobrowolska, Łódź 1985, zwłaszcza s. 113–122.

¹⁹ S. Czarnowski, *op. cit.*, s. 102.

wa, świadectwa, archeologia, statystyka, hermeneutyka, a także fakty²⁰; obowiązkiem historyka jest historia wolna od wszelkich wahań i skrupułów [...] Historia jest zastrzykiem energii, jest ożywczym tchem. Historyk umacnia potęgę, przydaje barw, oszalał, przesadza, dodaje otuchy, zagrzewa. Żadnej powściągliwości, żadnego osłabiania ducha. Naszym hasłem jest odrzucać otwarcie wszystko to, co nie krzepi, co nie działa dodatnio, wszystko, co nie jest laurem”²¹.

Poza literaturą taka szczerość zdarza się tylko historykom–postmodernistom (do nich zalicza się zresztą niekiedy Borgesa²²). Literatu-

²⁰ Nonszalancki stosunek do faktów da się zauważyć w twórczości przedstawicieli „nieklasycznej historiografii”. I tak Hayden White, który — zdaniem Ewy Domańskiej (*Wokół metahistorii*, w: H. White, *op. cit.*, s. 7) — „zaczął swoją karierę jako historyk średniowiecza” stwierdza: „annalista odnotował bitwę pod Poitiers w roku 732, lecz pominął bitwę pod Tours, która odbyła się w tym samym roku i która, o czym wie każdy uczeń, należy do «dziesięciu największych bitew w historii świata». Jednakże nawet gdyby annalista wiedział o bitwie pod Tours...” (*ibidem*, s. 148). Może nie „każdy uczeń”, lecz każdy mediewista powinien wiedzieć, że bitwa pod Poitiers i pod Tours to to samo starcie Karola Młota z Saracenami „na połowie drogi między Tours i Poitiers” (Tadeusz Manteuffel, *Dzieje wczesnego średniowiecza*, zeszyt *Wielkiej historii powszechnej*, b.m. i d.w., s. 370). Zaskakująca, acz niepoparta źródłowo wiadomość znajduje się też w: Ewa Domańska, *Historie niekonwencjonalne. Refleksja o przeszłości w nowej humanistyce*, Poznań 2006, s. 202, gdzie wśród „sławnych niemieckich Żydów” mieszkających w Berlinie wymienia Heinricha von Kleista, niemieckiego poetę pochodzącego ze starej szlacheckiej pomorskiej rodziny. Fascynacja zachodnią myślą historyczną prowadzi też do pomijania polskiego dorobku, zob. np. Wojciech Wrzosek, *Historia, kultura, metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii*, Wrocław 1995, s. 62 pisze: „Nowa historia cen powstaje w latach 1929–1933” we Francji. Od badacza wywodzącego się z kręgu Jerzego Topolskiego można by spodziewać się, że wspomni, iż to już w 1906 r. Franciszek Bujak badanie cen uznał za najważniejsze zadanie historii gospodarczej, kiedy zaś w 1929 r. powstał Międzynarodowy Komitet Historii Cen, historycy polscy dysponowali już imponującym dorobkiem w tej dziedzinie uznanym za „sztandarowe osiągnięcie szkoły bujakowskiej” (Stanisław Hoszowski, *Historyczne badanie cen*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych”, R. 1, 1931, s. 53–77; Andrzej Janeczek, *Franciszek Bujak: historyk w nurcie życia*, w: F. Bujak, *Studia nad osadnictwem Małopolski*, Poznań 2001, s. 225–226, gdzie dalsza bibliografia). Upada zatem wniosek Wrzoska, iż u genezy historii cen stoi doświadczenie wielkiego kryzysu.

²¹ Borges, Bioy Casares, *op. cit.*, s. 74.

²² Czyni tak np. Ewa Domańska, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań 1999, s. 40.

ra istnieje jednak i po to, aby wymierzać światu sprawiedliwość. Zdzierać zasłony skrywające rzeczywistość. Nie dziwi więc, że zgromadzeni na opisanym przez Argentyńczyków kongresie historycy na pytanie: czy historia jest nauką, czy sztuką jednogłośnie odpowiedzieli: historia jest aktem wiary²³.

Dotychczasowa praktyka dziejopisarstwa skłania do wniosku, iż wiedza o przeszłości służy często jako podręczny arsenał argumentów propagandowych²⁴. Zamiast wiedzy dość często upowszechnia się mity odpowiadające głoszonemu tezom politycznym. Taką właśnie praktykę doskonale charakteryzują argentyńscy pisarze, ukazując konsekwencje przyjęcia przez historyków deklaracji ich bohatera Zevasca: „Ziaro dojrzało. I tak oto zburzenie Rzymu przez Kartagińczyków jest powszechnym świętem, które od 1962 roku można zaobserwować w okolicach Tunisu; przyłączenie Hiszpanii do obozowiska ekspansywnych Indian znad Rio de la Plata jest, teraz i w narodowych sferach, najczystsza prawdą zagwarantowaną przez karę grzywny”²⁵. Dla Francji — utrzymują nadal pisarze — Waterloo może, po przyjęciu hasła „historii czystej”, oznaczać „triumf nad hordami Prusaków i Anglików”. W naszych podręcznikach szkolnych zasady głoszone przez ironistów z Buenos Aires stosowane są już od dawna. I tak Płowce oznaczają w nich wyłącznie przedpołudniowe zwycięstwo Władysława Łokietka. O stoczonym tego samego dnia, w późniejszych godzinach, starciu, uczeń polskiej szkoły już się na ogół nie dowiaduje. Nic w tym dziwnego, nie było ono już bowiem sukcesem naszego oręża. W rezultacie badacze niemieccy, nie bez pewnej racji, uznają bitwę pod Płowcami za zwycięstwo Krzyżaków, zaś polscy najczęściej głoszą chwałę triumfu Łokietka²⁶. „Proliferaacja sprzecznych sukcesów wywodzi się ze wspólne-

²³ Poważnie podjął ten wątek K. Pomian, *op. cit.* Zwięzłą charakterystykę pokolenia historyków aktywnych w przełomowych latach 60. XX w. zob. Marek Cetwiński, „Hexenwelten”: przyczynek do demokratycznego obrazu dziejów, w: *Z dziejów stosunków polsko-niemieckich*, pod red. Tadeusza Dubickiego i Krzysztofa A. Kuczyńskiego, Łódź 1998, s. 45–53.

²⁴ Stanisław T. Bębenek, *Myślenie o przeszłości*, Warszawa 1981.

²⁵ Borges, Bioy Casares, *op. cit.*, s. 74.

²⁶ Szerzej zob. Marian Biskup, *Analiza bitwy pod Płowcami i jej dziejowego znaczenia*, „Ziemia Kujawska”, t. 1, 1963, s. 73–104.

go źródła, z nacjonalizmu, i powtarza *urbi et orbi dictum* Zevasca. Historia czysta satysfakcjonuje w zupełności usprawiedliwiony rewanżizm każdego narodu”²⁷.

„Historia czysta” — jak ją określili argentyńscy literaci — ten „wynik uszeregowania w czasie wątków obrzędowych” — jak z kolei pisze Stefan Czarnowski — to również „opowieści o migracjach” uzasadniające prawo danej grupy do zajmowania określonego terytorium²⁸. W wypadku kiedy, jak na Dolnym Śląsku po 1945 roku, dochodzi do całkowitej zmiany etnicznej, kiedy przeszłość ziemi w oczywisty sposób nie jest przeszłością jej nowych mieszkańców, potrzeba mitu uzasadniającego prawa do nowej siedziby staje się wręcz politycznym nakazem. Historycy stają się wówczas inżynierami nowej pamięci zbiorowej²⁹. Konstrukcje stworzone przez owych inżynierów niekoniecznie stanowią opowieść w pełni wiarygodną.

Nie warto zatem nadmiernie wierzyć temu, co piszą historycy. Z całą natomiast pewnością nie warto wierzyć w to, że to, co piszą, piszą bez powodu. Wskazany jest więc stanowczy sceptycyzm, stałe sprawdzanie, skąd historyk czerpie swą wiedzę (lub natchnienie) o takim lub innym wydarzeniu. Sceptycyzm i krytycyzm wydają się zwłaszcza potrzebne społeczeństwu pragnącemu wybić się na demokrację. Społeczeństwo takie musi bowiem, jeśli nie chce paść łupem demagogów, nauczyć się prawidłowego oceniania wartości przekazywanych mu informacji. W ten sposób wiedza o metodach historycznej analizy, sposobach sprawdzania wiarygodności i autentyczności źródeł informacji, słowem abecadło historycznego rzemiosła staje się — raczej stać się powinna — podstawowym orężem w walce o to, aby „społeczeństwo obywatelskie” było czymś więcej niż tylko sloganem.

I dlatego nie tylko przy lekturze dzieł historiograficznych, ale także — a może przede wszystkim — czytając lub słuchając jakichkolwiek

²⁷ Borges, Bioy Casares, *op. cit.*, s. 75.

²⁸ S. Czarnowski, *op. cit.*, s. 102.

²⁹ Gregor Thum, *Obce miasto Wrocław 1945 i potem*, tłum. Małgorzata Słabicka, Wrocław 2005, s. 257 i n. W tym miejscu książki widoczny jest wpływ lektury: Marek Cetwiński, Lech A. Tyszkiewicz, *Prawda historii i racja stanu. Mediewiści wrocławscy o średniowiecznym Śląsku. Pół wieku badań*, „Sobótka”, R. 54, 1999, s. 147–164.

wiadomości, warto zawsze pamiętać o wskazówkach Joachima Lelewela zawartych w *Historyce*³⁰. Wielki ten historyk przykazywał pragnącym poznać prawdę, aby stawiali źródłom następujące pytania:

- 1) czy autor źródła chce mówić prawdę, czy nie?
- 2) jeśli chce, to czy wolno mu ją było mówić, czy też dla jakich okoliczności wzbroniono mu tego, a może sam ją przeistoczył?
- 3) jeśli wolno mu było mówić prawdę i chciał ją mówić, to czy niedbałość, zdolności umysłu, uczucia lub namiętności, przypadek wreszcie, nie wyzwały go z możliwości mówienia prawdy?
- 4) czy musiał obawiać się czegoś w przypadku wykrycia swego kłamstwa?

Postawa i rady Lelewela pozostają w widocznej sprzeczności z częstą niekiedy praktyką podsuwaną szerszym kręgom przez rozmaitych manipulatorów. Zamiast propagować solidną wiedzę na temat warsztatu pracy historyka zbyt często utwierdza się czytelnika w przekonaniu, że wystarczy bezkrytyczna ufność w prawdy wygłaszane przez różne, często samozwańcze, autorytety. Autorytetem takim bywa niekiedy „powszechna opinia świata naukowego”. Wystarczy jednak przypomnieć, iż gdyby o słuszności naukowej teorii decydował plebiscyt, to ani Kopernik, ani Einstein, nie okazaliby się, w opinii swoich współczesnych, jego zwycięzcami. Równie szkodliwe dla racjonalnego myślenia historycznego jest hołdowanie takim zasadom, jak ta głosząca, że „w każdej bajce (plotce) tkwi ziarno prawdy” lub aksjomat o prawdzie, która rzekomo, „jak zwykle leży pośrodku”. Bywają przecież plotki i bajki całkowicie wolne od jakiegokolwiek „ziarna prawdy”, a także całkowicie sprzeczne ze sobą plotki, które co oczywiste, nie dają „pośrodku” żadnej prawdy, tylko trzecią bzdurę³¹. Zawsze i wszędzie należy zatem udowadniać prawdziwość przekazu i nie zadowalać się, jak często to bywa, przerzucaniem obowiązku argumentacji na stronę w sporze przeciwną³². Uprawianie historii w sposób odpowiedzialny

³⁰ Joachim Lelewel, *Historyka*, w: *idem, Wybór pism historycznych*, opr. Helena Więckowska, Wrocław 1950, s. 16.

³¹ Szerzej na ten temat zob. Klaus Thiele–Dormann, *Psychologia plotki*, tłum. Adam Krzemiński, Warszawa 1980.

³² Jak czyni to w polemice z Jarosławem Nikodemem Tomasz Jurek, *Kontrowersyjne kontrowersje. Wokół przygotowań do koronacji Przemysła II*, „Kwartalnik Histo-

także wymaga ścisłego myślenia i to w stopniu nie mniejszym niż wymaga się tego na przykład od fizyków–teoretyków. Nieznajomość tabliczki mnożenia nie świadczy jeszcze bowiem o posiadanych zdolnościach humanistycznych. Nie przypadkiem narodziny historii jako nauki poprzedza logika i filozofia.

Istnieją, w zasadzie, dwa sposoby uprawiania historii. Pierwszy z nich polega na spisywaniu i uwiarygodnianiu legend uzasadniających istniejący porządek społeczny. Drugi zaś to tych legend burzenie³³. Taka historia zawdzięcza swój autorytet instytucjom publicznym zainteresowanym w głoszeniu własnej chwały i niesławy rywali. Najdawniejszym przykładem służą tu dworscy poeci, genealogowie i heraldycy. Ich autorytet był odbiciem autorytetu utrzymującego ich arystokraty. Jak długo plemienni wodzowie i ich spadkobiercy, królowie i możni feudałowie utrzymywali swą hegemonię, tak długo i historia nie wykraczała poza zawarte w zawłaszczonych przez arystokratów mitach wątki fabularne³⁴. O wartości i wiarygodności przekazu historycznego decydowała jego zgodność z panującymi dogmatami religijnymi i z etycznym uzasadnieniem panującego porządku społecznego.

Historia tak pojmowana — jej przykładem są poematy Homera, *Biblia*, indyjska *Mahabharata* i inne epepeje narodowe — była wytworem stosunków społecznych³⁵. Jak długo atrakcyjny pozostaje rodzący ją system społeczny, tak długo i ona pozostaje atrakcyjna. Zmienia się rozumienie historii wraz ze zmianami porządku społecznego. Elementy historii dworskiej żyją nadal, gdyż nadal żywotna jest sama instytucja dworu (z łaciny też „kuria”) świeckiego lub duchownego autorytetu. Sprzeczności interesów społecznych są natomiast przyczyną ustawicznego kwestionowania tradycyjnych autorytetów. Przeciwnicy

ryczny”, R. CXIII, 2006, s. 110: „skoro nie wiadomo, jak było naprawdę, jak można orzekać, że moja rekonstrukcja była błędna?”

³³ Szerzej zob. *Po co nam historia?*, tłum. Maria Mróz, wstęp Tadeusz Łepkowski, Warszawa 1985.

³⁴ Spośród licznych prac traktujących o przemianie mitów w historię zob. zwłaszcza: Jacek Banaszkiewicz, *Podanie o Piaście i Popielu. Studium porównawcze nad wczesnośredniowiecznymi tradycjami dynastycznymi*, Warszawa 1986; idem, *Polskie dzieje bajeczne mistrza Wincentego Kadłubka*, Wrocław 1998.

³⁵ S. Czarnowski, *op. cit.*, s. 99 i n.

danego systemu tworzą zazwyczaj teorie uzasadniające konieczność odrzucenia tradycyjnych autorytetów i wartości. Działalność ta zmusza z kolei stronników dotychczasowego ładu do szukania nowych argumentów. Przyczyny zmian w stanie wiedzy o społeczeństwie, w tym i o jego historii, tkwią więc w przemianach społecznej struktury³⁶. To historia tworzy historyków, a nie — wbrew postmodernistom — historycy historii³⁷. Kronikarzy zawsze poprzedzają politycy i filozofowie. Prawdopodobnie ta po raz pierwszy w znanych nam dziejach uwidoczniła się w czasach starożytnych sofistów³⁸.

Sofistyka, według *Słownika wyrazów obcych PWN* (Warszawa 1971), to „ruch umysłowy w Grecji w V w. p.n.e. charakteryzujący się demokratycznymi dążeniami oraz krytycyzmem w stosunku do uznanych wartości religijnych i etycznych, a także ustalonego porządku społecznego”. Dalej wywodzi się, że jest to też „metoda argumentacji stosowana przez niektórych sofistów (działających w późniejszym okresie), polegająca na wykorzystywaniu wieloznaczności słów, stosowaniu trudnych do wykrycia nieścisłości i posługiwaniu się sofizmatami”. Sofizmat zaś, według tego samego wydawnictwa, to „rozumowanie na pozór poprawne, w którym popełniono błąd logiczny, trudny nieraz do wykrycia, nadający pozory prawdziwości fałszywemu twierdzeniu”. W konsekwencji „sofista” to potocznie „człowiek świadomie posługujący się fałszywymi przesłankami, usiłujący udowodnić rzeczy nieprawdziwe”, zaś sama sofistyka to „posługiwanie się nieuczciwą argumentacją w celu udowodnienia fałszywej tezy”.

Ocena ruchu umysłowego sofistów jest zatem dwuznaczna. Trudno więc o lepsze potwierdzenie słuszności poglądu jednego z nich, Protagorasa, że „o każdej rzeczy istnieją dwa sądy wzajemnie sprzeczne”³⁹. Lektura prac historycznych prowadzi do wniosku, iż bywają rzeczy,

³⁶ Szerzej Marek Cetwiński, *Tukidydes, Machiavelli, Sopllica. Ze studiów nad społeczną funkcją historii*, „Filozofia i Socjologia”, t. IV, Częstochowa 1995, s. 61–76; *idem*, *Katowice i górnośląska aglomeracja a historiografia*, w: *Katowice w 136. rocznicę uzyskania praw miejskich*, pod red. Antoniego Barciała, Katowice 2002, s. 15–26.

³⁷ Por. piękny wywód w: Jiří Rak, *Bývali Čechové... České historické mýty a stereotypy*, Praha 1994.

³⁸ O sofistach zob. Janina Gajda, *Sofiści*, Warszawa 1989.

³⁹ Diogenes Laertios, *op. cit.*, s. 545.

o których istnieją więcej niż tylko dwa sądy sprzeczne. Zjawisko wieloznaczności faktów historycznych da się lepiej zrozumieć na przykładzie dziejów ruchu sofistów⁴⁰.

Widoczny w cytowanych hasłach słownika ujemny wizerunek sofistów jest wynikiem dwóch czynników. Pierwszym jest zaginięcie większości prac samych sofistów⁴¹. Drugim zaś czynnikiem jest popularność dialogów Platona, które przedstawiają sofistów w sposób wysoce krytyczny i w których „nie wiadomo gdzie zaczynają się i kończą dowolne zmyślenia, karykaturalne, wręcz oszczerze zniekształcenia”⁴². To właśnie Platon „może najwięcej przyczynił się do poniżenia sofistów w opinii potomności: pisma sofistów nie przechowały się, zabrakło życzliwych świadków ich pracy, potomność знаła ich z relacji Platona i patrzyła na nich jego oczami”⁴³. Sytuacja to dość typowa dla historycznych dociekań, gdyż zazwyczaj na minione wydarzenia patrzymy cudzymi oczami i z mozołem musimy uwalniać się od cudzych uprzedzeń⁴⁴.

Rehabilitację sofistów podjął dopiero w XIX wieku George Grote w *History of Greece*, wydawanej w Londynie w latach 1846–1856. Nie przypadkiem zresztą, gdyż w tym właśnie czasie angielskie elity umysłowe wyzwały się z pozostałości feudalnej mentalności. Nic więc dziwnego, że z sympatią zaczęto spoglądać na tych filozofów starożytnej Grecji, którzy występowali przeciw władzy tradycyjnej arystokracji i uzasadniali wprowadzany ustrój demokratyczny. Zarówno w Grecji sofistów, jak i w Anglii George’a Grote’a przywilejowi urodzenia przeciwstawiano bogactwo i wykształcenie. Analogia sytuacji społecznej sprzyjała rehabilitacji myślicieli głoszących za Protagorąsem, iż „człowiek jest miarą wszystkich rzeczy istniejących, że istnieje

⁴⁰ J. Gajda, *op. cit.*, s. 7 i n.

⁴¹ Zachowane fragmenty, oprócz cytowanych przez J. Gajdę, *op. cit.*, zob. *Sofiści greccy*, wybór i tłum. Leopold Staff, b.m.w. 1920; Jan Legowicz, *Filozofia starożytnej Grecji i Rzymu*, Warszawa 1970, s. 107–119.

⁴² Henri-Iréné Marrou, *Historia wychowania w starożytności*, tłum. Stanisław Łoś, Warszawa 1969, s. 89.

⁴³ Władysław Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. I, Warszawa 1968, s. 75.

⁴⁴ Szerzej zob. Tadeusz Bilikiewicz, *Znaczenie perspektywy dla syntezy historycznej*, w: *Studia z dziejów kultury polskiej*, Warszawa 1949, s. 600 i n.

ją, i nie istniejących, że nie istnieją”⁴⁵. Angielskim kupcom z XIX wieku, jak i ich starożytnym kolegom z V wieku p.n.e., bliska musiała być myśl sofistów, że „kryterium prawdziwości sądów jest ich użyteczność” i nie ma jakiegoś „absolutnie obowiązującego prawa ani absolutnej moralności, czy powszechnie wiążącej religii”, zaś wszystko to „jest dziełem człowieka i wraz z nim wszystko się zmienia, zależnie od umowy i potrzeby czasu oraz zbiorowej woli społeczeństwa”⁴⁶. Domniemane czy rzeczywiste podobieństwo sytuacji życiowej historyka i badanych przez niego zjawisk nie jest więc obojętne dla oceny i interpretacji historycznych. Świadomie lub nie, przenosi on na przeszłość swe współczesne sympatie i antypatie. Nic więc dziwnego, że nawet w traktatach o nader odległych czasach widoczny jest cień epoki, w której żyje i tworzy historyk⁴⁷.

Porządek społeczny, przeciw któremu występowali starożytni sofisci — a także ich angielscy naśladowcy w XIX wieku — opierał się na sankcjach religijnych. Zrozumiałe więc, dlaczego sympatyzujący z demokracją (w starożytnym jej sensie) Protagoras swój traktat *O bogach*, odczytany podobno w domu tragika Eurypidesa, zaczynał zdaniem: „O bogach nie mogę wiedzieć ani czy istnieją, ani czy nie istnieją, ani też jaka jest ich istota i jak się pojawiają. Wiele bowiem rzeczy stoi na przeszkodzie, aby można coś o tym wiedzieć: niemożliwość odpowiedniego doświadczenia zmysłowego i krótkość życia człowieka”⁴⁸. W konsekwencji musiał Protagoras przyjąć, że: „Prawa są ustanawiane

⁴⁵ J. Legowicz, *op. cit.*, s. 80.

⁴⁶ *Ibidem*.

⁴⁷ I tak np. Jacek S. Matuszewski, *Vicinia id est... Poszukiwania alternatywnej koncepcji staropolskiego opola*, Łódź 1991, s. 10 przypomina i komentuje spostrzeżenie Henryka Samsonowicza, iż: „Przedstawiona przez K. Modzelewskiego wizja związku opolnego zawiera zadziwiająco wiele elementów odpowiadających w pełni dwudziestowiecznym stosunkom społeczno-politycznym. Odnosimy momentami wrażenie, jakby relacje z dnia dzisiejszego przenoszone były na okres wczesnego średniowiecza. Lecz czy taka retrogresja jest czymkolwiek uzasadniona? Czy nie grozi poważnym zniekształceniem opisu, gdy w ramy społeczeństwa pierwszych Piastów usiłuje się wtłaczać pojęcia i mentalność schyłku XX stulecia?”

⁴⁸ J. Legowicz, *op. cit.*, s. 109. Do podobnego wniosku doszedł u schyłku życia Fryderyk Engels, na co zwracam uwagę — Marek Cetwiński, *W sprawie „opium”*, „Sprawy i Ludzie”, R. 7, 1988, nr 39 (338), s. 3.

przez wolę ludu, rozporządzenie rządzących lub wyrok sędziów. Użytkują sankcję przez głosowanie lub uchwałę zgromadzenia. Tak wielką moc posiada wyrok czy uchwała, że stosownie do wyniku głosowania zmienia się natura rzeczy. Prawo może uczynić niesprawiedliwe — sprawiedliwym. Twierdzimy, że jedynie od opinii zależy, co uznaje się za szlachetne, a co za haniebane [...]. Dobro samo polega na opinii, opinie zaś są bardzo różne i wielka jest rozbieżność mniemań ludzkich”⁴⁹.

Byli więc sofiści zwolennikami teorii umowy społecznej. Uznając prawdę za funkcję społecznej praktyki, stali się rzecznikami idei nieustannych zmian na rzecz ulepszania instytucji społecznych. Wprowadzając zaś pojęcie stałych zmian, postawili tym samym nowe zadania przed historykami. Historia nie mogła być już dłużej domeną dworskich poetów powtarzających mityczne fabuły ku chwale arystokratów boskiego rzekomo pochodzenia. Przyjęcie zmienności prawdy prowadziło też w sposób naturalny do zakwestionowania i odrzucenia dotychczasowej tradycji dziejowej. Historycy zmuszeni zostali do sprawdzania wiarygodności rozmaitych przekazów. Wątpliwości co do istnienia i natury bogów zmuszały do poszukiwania innych niż boskie wyroki przyczyn historycznych wydarzeń⁵⁰.

Historia to przede wszystkim krytyka wiarygodności przekazów. Krytykę wiarygodności poprzedzać musi zawsze pytanie o autentyczność badanej relacji. Nie znaczy to jeszcze, aby każda autentyczna relacja była, automatycznie, przekazem wiarygodnym. Ludzie, opowiadając, wtłaczają wydarzenie w uznawane przez siebie schematy, starając się w ten sposób, nieco magicznie, opanować rzeczywistość i poprzez opis narzucić swoją wizję wydarzeń odbiorcy, słuchaczowi bądź czytelnikowi. Postępuje się tak w celu osiągnięcia osobistych, niekoniecznie materialnych, korzyści. Stopień zniekształcenia rzeczywistości zależy od posiadanej na jej temat wiedzy. I to wiedzy zarówno nadawcy, jak i odbiorcy informacji. Im więcej czytelnik lub słuchacz wie lub może wiedzieć na dany temat, tym bardziej informator musi starać

⁴⁹ J. Legowicz, *op. cit.*, s. 109.

⁵⁰ O przemianach w myśli historycznej zob. Marek Wichrowski, *Spór o naturę procesu historycznego (od Hebrajczyków do śmierci Fryderyka Nietzschego)*, Warszawa 1995.

się, aby proponowany przez niego obraz wydarzeń nic odbiegał zbyt-
nio od wiedzy posiadanej przez odbiorcę informacji. Zamiarem autora
źródła historycznego jest więc zazwyczaj stworzenie prawdopodobnej
wersji wydarzeń. Prawdopodobnej nie znaczy jednak, że bezwzględ-
nie prawdziwej. Zawsze więc należy określić, co na dany temat mógł
wiedzieć przewidywany przez autora czytelnik. Od tego bowiem zale-
ży ocena zakresu możliwej autorskiej manipulacji⁵¹.

Jedną z dróg wiodących do poznania rzeczywistości jest, zdaniem
sofistów, rzetelne wykształcenie, pozwalające obywatelowi skutecznie
uczestniczyć w życiu publicznym. W warunkach greckiej demokracji
przygotowanie obywatela do działalności politycznej było równoznacze-
ne z wyuczeniem go retoryki. Utożsamienie polityka z mówcą spowo-
dowało konieczność odejścia od dawnego „sportowego” wychowania
na rzecz ćwiczeń umysłowych. Na tym właśnie przeniesieniu akcentów
polegał, zdaniem Marrou, dokonany przez sofistów „przewrót pedago-
giczny”⁵². Nie przypadkiem tedy konserwatysta Ksenofont — jako hi-
storyk całkiem pojętny uczeń sofistów — zarzucał im zaniedbanie fi-
zycznej krzepy ich wychowanków⁵³.

Dobrym politykiem był, według ówczesnych pojęć, dobry mów-
ca, taki, który dobiera właściwe słowa i zwroty precyzyjnie oddające
myśli. Potrzeby politycznej praktyki zmusiły zatem sofistów do podję-
cia problemów języka. I tak już Protagoras miał wyróżnić w gramatyce
czasy. Prodikos z Keos znany zaś był z wielkiej biegłości w używaniu
synonimów, znajomości etymologii i ścisłości języka. Hippiasz z Elidy
zajmował się głoskami, rytmem i poetyckim metrum. Sofiści stworzy-
li gramatykę i krytykę literacką. Protagoras jako ćwiczenie umysłowe
zalecał wykrywanie błędów konstrukcyjnych w dziełach poetów i wy-
jaśnianie poetyckich symboli. Żartował sobie z tego Platon w *Teajtecie*,
jakoby odgadł to, co Homer w *Iliadzie* ukrył pod pojęciem „złotego sznu-

⁵¹ Wszystkie te uwagi zawiera już choćby pierwszy z brzegu podręcznik akademicki
dla studentów historii, np. Stanisław Kościółkowski, *Historyka. Wstęp do studiów
historycznych*, Londyn 1954, gdzie dalsze wskazówki bibliograficzne.

⁵² H.-I. Marrou, *op. cit.*, s. 87.

⁵³ Ksenofont, *Podręcznik łowiectwa*, w: *idem, Wybór pism*, opr. Jerzy Schnayder, Wroc-
ław etc. 1966, s. 410 i n.

ra” Zeusa. Miały jednak te literackie zabawy znaczenie — i to doniosłe — dla rozwoju krytyki historycznej. Krytyka poetów była bowiem wówczas równocześnie krytyką autorytetów historycznych. Przeszłość stawiała się tym samym przedmiotem badań, a nie, jak dotąd, wiary.

Nie bez znaczenia dla powstania i rozwoju krytyki historycznej były również, oprócz literackich, ćwiczenia umysłowe sofistów. Nieco dziwaczne problemy kwadratury koła rozważane przez Antyfona oraz „żarty retora” Gorgiasza z Leontinoj są niezłym tego przykładem⁵⁴. Traktowane niekiedy jako manifest filozoficznego nihilizmu tezy Gorgiasza:

- 1) nic nie istnieje,
- 2) nawet gdyby coś istniało, nie mogłoby być przez człowieka poznane,
- 3) gdyby nawet mogło być poznane, nie mogłoby być przekazane i wytłumaczone drugiemu człowiekowi

— wykazywały, iż rzeczywiście o wszystkim można wypowiedzieć dowolną opinię mającą pozory przynajmniej prawdy. Wstawmy jednak w przytoczone tezy Gorgiasza słowo „przeszłość”, a otrzymamy katalog zasadniczych wątpliwości miotających współczesnymi teoretykami historii⁵⁵. Wiele w tym, wówczas i dziś, frywolnego deklamatorstwa, wiele też jednak niespotykanego wcześniej wyostrenia ludzkiego umysłu. Umysłu, dodajmy, krytycznego i sceptycznego, niezbędnego warunku wszelkiego poznania.

Pomijanie badań rzeczywistości na rzecz słownych igraszek logicznych wskazuje na wyczerpywanie się żywotności sofistyki, której zmierzch nieprzypadkowo łączy się z upadkiem ateńskiej demokracji. Jedną z głoszonych przez sofistów tez uznawała, iż wraz ze zmianą otoczenia zmienia się też i przedmiot znajdujący się w owym otoczeniu. Trafność tej tezy potwierdzają dzieje samej sofistyki. Jej społeczna treść zmieniła się wraz ze zmianą klienteli sofistów. Utrzymujący się z nauczania mądrości sofisci uzależnili swój byt od otrzymywanych honorariów (podobno to Protagoras jako pierwszy kazał sobie płacić za naukę). W mia-

⁵⁴ H.-I. Marrou, *op. cit.*, s. 98; W. Tatarkiewicz, *op. cit.*, s. 45.

⁵⁵ Obecny stan teorii historii zob. Peter Burke, *Historia i teoria społeczna*, tłum. anonimowe, Warszawa-Kraków 2000.